Rok II. Lwów, sobota 8. sierpnia 1908. Nr. 470.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 7·45 rano.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsza ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

W Villeneuve St. Georges we Francyi przyszło do krwawych starć robotników z wojskiem. Zajście to wywołali naturalnie socyaliści, którzy w tej miejscowości ogłosili strejk, a następnie sprowadzili tłumy robotników z Paryża, aby wraz ze strejkującymi rozpocząć walkę i przeciw łamistrejkom i przeciw wojsku.

Maszerowały więc tysiące robotników z Paryża do Villeneuve albo jechały koleją, zaś menerzy socyalistyczni jechali naturalnie powozami i automobilami, boć przecież wódz musi się odróżniać od reszty armii.

Kiedy przybyli na miejsce, rozpoczęli szereg gwałtów na robotnikach, chcących pracować, czem spowodowali kilka aresztowań. Tego właśnie chcieli i tego oczekiwali menerzy. Ustawili robotników w szyk bojowy, ustawili barykady, a z poza barykad rozpoczęto całkiem regularną strzelaninę z rewolwerów przeciw wojsku.

Ale wojsko postanowiło rozjuszonemu przez przewódców tłumowi ustępować, więc cofało się, ustępowało, prawie uciekało przed nim, lecz zaślepiony tłum myślał, że jest niezwyciężonym i wprost zdziczał. Kule rewolwerowe i kamienie leciały w szyki żołnierskie jak grad. Tego już nawet mieszkańcom miasta było za dużo i oburzeni krzyczeli na żołnierzy, aby się bronili.

A karny żołnierz francuski stał i czekał.

Wreszcie padła komenda rozpędzenia tłumu, ale tłum nietylko nie ustępował, ale jeszcze bardziej nacierał, więc na następną komendę, po kilkakrotnem uprzedzeniu padły salwy w powietrze. Na to tłum odpowiedział równie gęstą salwą, ale nie w powietrze, tylko w żołnierzy, a wtedy dopiero padły strzały w tłum.

I odważny tłum socyalistyczny pierzchnął jak piasek pustynny.

Najodważniej uciekali dowódcy różne francuskie Diamandy, Liebermany i inne Hudece.

Po tej porażce postanowili się socyaliści srogo zemścić.

Oto „Generalna organizacya pracy" proklamowała generalny strejk, strejk, który w pierwszym rzędzie miał objąć wszystkie zakłady elektryczne i wszystkie drukarnie.

Paryż miał nie oglądać światła i dzienników.

I znowu fatalne fiasko.

W Paryżu świeciło się tak jasno, jak nigdy, a dzienniki wyszły w podwójnej objętości i rozpisywały się o tem, jak socyaliści do zbrodni dołączyli śmieszność.

Lecz socyaliści ani do zbrodni, ani do śmieszności przyznać się nie chcą, boć to przecież socyaliści. Pluj im w twarz, powiedzą, że deszcz pada.

Zastrzelenie bandytów.



Przeciwnie nazwali zbrodnią, to, że żołnierze, atakowani przez nich pałkami, kamieniami i rewolwerami, ośmielili się bronić własnego życia; ale to, że tłuszcza na swych „braci“ się rzucała, to było bohaterstwem, bo socyaliście wolno „brata“ mordować, ale „bratu“ nie wolno się bronić przed rozzwierzęconym socyalistą.

Jaka etyka, taka taktyka.

Społeczeństwo francuskie odniosło z tych zajść jedną korzyść.

Przejrzało ono nareszcie i przejrzał rząd, że tej hydrze anarchistycznej trzeba łeb skręcić, trzeba ją trzymać w dybach tak, jak ją trzymają w Niemczech, a wtedy będzie taka potulna jak tam i jak Bebel ogłosił socyalistów przedmurzem, gotowem bronić państwa pruskiego w razie potrzeby, tak ogłosi i ta partya we Francyi.

Ale bata koniecznie trzeba.

Szalony i zbrodniarz wolności mieć nie może, przeto zamknąć ich trzeba koniecznie, spętać okowami ustaw, aby nie drgnęli.

Tak też prawdopodobnie Francya zrobi, boć chyba nie zechce, aby ta zbrodnicza banda zdezorganizowała ją wewnętrznie, a potem oddała ją na łup Niemiec!

Tak zrobi Francya, a kiedy tak u nas zrobimy?

Sigma.

Stanowisko proboszcza w Galicyi.

Wmówili socyaliści i inni radykali w masy, że każdy proboszcz, to jakiś przedpotopowo zacofany człowiek, że każdy ma magnackie dochody, że każdy przytem prowadzi „dolce far niente“, i ma być, którego mu zazdroszczą książęta.

Zacofaniem nazywa się u tych partyi, niczego się nie nauczyć i niczego nie umieć.

Zacofaniem nazywa się wierzyć w Boga i bronić Jego świątyni; zacofaniem, strzedz tradycyi i cnoty katolickiej.

Przyznać musimy, że pod tym względem chwała Bogu — nasi proboszczowie są rzeczywiście zacofani.

A teraz przypatrzmy się dochodom.

Te są tak duże, że faktem jest, iż w Galicyi zaczyna się dotkliwie dawać odczuwać brak księży, a w szczególności w miastach brak katechetów.

Czy dlatego usuwają się, że nie chcą dużych dochodów?

Nie wspominam tu już o większej części proboszczów wiejskich, którzy z niewielkimi wyjątkami żyją z kilkuset koron kongruy i kilkuset koron dochodów parafialnych.

Ale proboszczowie, których dochody, wedle bajań „towarzyszy“ wzrosły w dziesiątki tysięcy, majątków obecnie nie składają; jeżeli to kiedy wogóle było, to teraz te czasy dawno minęły.

Proboszcz, który ma kilka tysięcy koron dochodu rocznego, to po pierwsze tak ze wszystkich stron biedni najrozmaitsi i społeczeństwo go łupią, że naprawdę niewiele mu zostaje, tak, że często swojej dalszej ubogiej rodzinie pomódz nie może — jeżeli ta jest biedną.

A niechże tylko jaki proboszcz odmówi wsparcia....

„Sknera“ i inne epitety dostaną mu się w udziale.

Bo przecież każdy proboszcz, to krezus — tego ludziom nie wyperswadujesz. A teraz „dolce far niente“ takiego proboszcza.

Porównajmy karyerę młodego lekarza, adwokata, z karyerą księdza.

Zarówno oni mają wszyscy pokończone studya uniwersyteckie. Tamci, ludzie swobodni, nie krępowani — a to człowiek, który po skończonych studyach na teologii, gdzieś na wieś na chudą parafię, jako wikary bywa wysłany i ma przez kilka, a nieraz nawet kilkanaście lat po kilkaset koron dochodu.

Żyje gdzieś w górach, pozbawiony towarzystwa inteligentniejszego, sam jeden. Sam biedny, biednych nieraz nietylko pocieszać, ale i ratować musi.

Człowiek inteligentny zastępuje zasady Kościoła, w czasie, gdzie najrozmaitsi wydrwigrosze socyalistyczni ten lud przeciwko niemu buntują.

A on wszystkie napaści, wszystkie obelgi — słowem przebaczenia płacić musi. A on nie ma ani ciepła życia domowego, ani nikogo, ktoby go w ciężkich strapieniach pocieszył.

I tak z dziesięć lat przesiedzieć w takich warunkach — to zdziczeć można!

I pytam, czy bardzo to ponętne stanowisko?

A kiedy po latach dwudziestu dostanie gdzieś w mieście lepszą parafię — ileż to odpowiedzialności na nim ciąży.

Nie mówię już o odpowiedzialności duchownej.

Proszę mi wskazać, czy często zdarza się słyszeć o procesach z powodu mylnie wystawianych metryk chrztu, ślubu lub śmierci.

Proszę sobie uprzytomnić, ileby to państwo kosztowało, gdyby naprzykład we Lwowie zamiast proboszczów, ewidencyę tę prowadzić, dokumenty te wystawiać musiało państwo.

Ilu hofratów i radców, ilu komisarzy, koncypistów, jaki potężny aparat musiałoby państwo z podatków utrzymać?

A wszystko to robią proboszczowie sami jedni — nawet bez pisarzy.

A ileżby to było procesów o nadużycia rozmaite?

Wszak metryki rozmaite, to podwaliny całego ustroju państwa, decydujące nieraz o losie całych rodzin!

Aż mrowie przechodzi po ciele, jeżeli na myśl przyjdzie, ile dni musiałoby trwać wystawienie takiego dokumentu — ile niegrzeczności wysłuchać, by się musiało, przez ile biur musiałoby to przejść.

A w naszym magistracie lwowskim naprzykład — trzebaby także... no, umieć jakoś pomówić.

A tam to wszystko na poczekaniu się załatwia.

A publiczność, jak się niecierpliwi, kiedy, choćby pół godzinki, czekać musi.

Bo publiczność uważa, że wobec każdego, choćby dyurnisty musi być grzeczną. Z księdzem nie trzeba sobie robić ceremonii — ksiądz nie wyrzuci za drzwi.

A jeżeli weźmiemy w rachubę, że prócz tych czynności c. k. pisarza, któ-

Pogadanka tygodniowa.

(Dowcip kucharzy. — Ich wystawa. — Nasze obiady. — Kto protektorem. — Specyały galicyjskie. — Napoje. — Ugodowcy. — Co najlepiej? — Dobre przysłowie. — Operacya do skóry. — Wychowanie kobiet. — Gdzie idziemy? — Walka z zepsuciem).

Kochany *Gońcu Polski!*

Że nasi polscy kuchmistrze umieją doskonale gotować rozmaite przysmaki, o tem wiem nietylko ja dokładnie; nie wiedziałem jednak o tem wcale, że mają tak w sobie olbrzymią dozę humoru i dowcipu. Wielkim bowiem dowcipem, nawet powiedziałbym złośliwym, nazwać muszę fakt urządzania wystawy kucharskiej w Galicyi, gdzie 6 milionów zadawala swoje gusta i apetyt chlebem i ziemniakami, 800.000 jada raz na dzień obiad ciepły, trochę lepszy, z jakie 100.000 pozwoli sobie na „wikt“ regularny, a reszta, których już niewielu do pełnej cyfry zaludnienia Galicyi, może sobie pozwolić na letnie specyały, które wychodzą z pod rąk tych, co wystawę kucharską we Lwowie urządzają. Chyba, że do adeptów, a raczej konsumentów dzieł swoich pp. kuchmistrze zaliczają i liczne czcze rzesze, skazanych na tym świecie na rozmaite czyścowe dolegliwości, mianowicie kawalerów po restauracyach się trujących, a w takim razie nawet cyfra się nie zwiększy, bo nieszczęśliwi owi osobnicy należą przeważnie do kategoryi owych wymienionych wyżej 800.000 „lepszych“ *sit venia verbo* Galicyan!

Dalszy dowcip pp. kuchmistrzów kulminuje w tem, że na protektora wystawy kucharskiej wybrali JE. dra Korytowskiego. Zapewne dla zaremonstrowania temu finansowemu opiekunowi Galicyi, a zarazem dla wykazania dobrobytu, jaki u nas panuje, znajdą się na wystawie takie obiady, jak n. p. galicyjskiego chłopa, dyetaryusza c. k. urzędów państwowych, nauczyciela ludowego, literata, no i robotnika. Zapewne wtenczas Jego Ekscelencya pan minister zrozumie, jak wygląda w praktyce tak zwane „*minimum* egzystencyi“ i zdziwi się zapewne, że wobec takiej „egzystencyi“ przecie jeszcze pokaźne miliony do podatkowych kas wpływają z Galicyi.

Jak mi moi poufni sylfowie donoszą, znajdą się podobno na wystawie kucharskiej specyalne jeszcze galicyjskie przysmaki:

Zupa żółwiowa z rozmaitych projektów dążących do podniesienia w kraju dobrobytu, a wlokących się żółwim krokiem od lat czterdziestu.

Faszerowane głowy kapuściane szanownych autonomistów sejmowych, którzy przez tyleż lat, co wyżej, nie mogą autonomii krajowej popchnąć na prawdziwe tory.

Bigos hultajski, złożony z socyalistów, syonistów, i ruskich radykałów.

Ruskie gołąbki, smażone na patelni u Św. Jura, z sosem ukraińsko-tatarskim.

Sznycle, siekane przez policyantów lwowskich przy rozmaitych obchodach narodowych.

Raki, nadziewane dobremi chęciami postępowej demokracyi w sosie á la Stańczyk.

Studzienina wszechpolska, złożona z kawałeczków najrozmaitszych — programów, w galarecie narodowo demokratycznej.

Lody, któremi rząd ostudza zapały naszych wybitnych parlamentarzystów.

Z napojów znajdzie się tam, wódka z nieśmiertelnej karczmy galicyjskiej i piwo, którego nam nawarzyli ugodowcy z Rusinami, a którego ani my, ani oni wypić dziś już nie mogą.

Co się tyczy tej ugody, to byłoby podobno najlepiej, gdyby tej sprawy zupełnie nie poruszać publicznie, bo tak to na oko wygląda, jak byśmy istotnie mieli Rusinom, co do odstąpienia; w samej rzeczy jednak daliśmy już im więcej, niż mamy sami, przysłowie zaś powiada że „kiep ten, co więcej daje niż ma“. Niepiękny ten epitet „kpa“ należał nam się już od dawna, bo już Napoleon pierwszy powiedział, o Polakach, że obiecują więcej niż mogą dotrzymać, ale dotrzymują. Realnie znaczy to tak, że gdy komuś obiecamy surdut, to dodamy mu jeszcze koszulę. A ponieważ w stosunku naszym do Rusinów daliśmy im już koszulę, więc naturalnym rzeczy porządkiem należałaby się im także i nasza skóra. Gdy jednak trudnoby nam było samym tej operacyi dokonać, więc dokonają jej na nas Rusini przy pomocy rządu centralnego, który przy zna-

rym mianuje państwo każdego proboszcza, ma jeszcze proboszcz robić najrozmaitsze wykazy, to należy się wogóle pytać, czy państwo nie zabiera za dużo czasu duszpasterzom.

Czy nie dzieje się to kosztem czasu, dla spraw duchowych? Rozumiemy doskonale, że państwo czynności, wymagające takiego ogromnego zaufania, nie może nikomu innemu powierzyć; — ale niechże państwo zapłaci, by księża sobie mieli za co pisarzy trzymać. A chyba w takich warunkach o *dolce far niente* mówić tu nie można.

Więc jeżeli te stosunki rozważymy, jeżeli weźmiemy na uwagę, ile przykrości przysparzają „towarzysze“ księżom, z jaką perfidyą rzucają się na nich, każdy krok, każde ich słowo nicują i przekręcają, — to zrozumiemy, dlaczego tyle rodziców uważa to za nieszczęście materyalne, jeżeli ich dziecko pójdzie za głosem powołania i zostanie księdzem. Zrozumiemy ile to zaparcia potrzeba, żeby się temu stanowi poświęcić, zrozumiemy dlaczego brak księży zaczyna się dawać odczuwać.

Quo vadis.

U nas i na świecie.

Budżet przyszłoroczny.

W ministerstwie we Wiedniu układa się już budżet na rok przyszły. Bawią obecnie we Wiedniu: prezes Koła polskiego i wiceprezes, pp. Głąbiński i Stapiński, dla pilnowania budżetu. Spodziewać się należy, że szczególnie ze względu na klęskę tegoroczną w Galicyi, prezydyum Koła polskiego dopilnuje, aby do budżetu wstawiono poważniejsze kwoty na roboty publiczne, a w szczególności na regulacyę rzek.

Zakaz obchodu na cześć Juliusza Słowackiego.

W Warszawie przygotowywano się do uroczystego obchodu w przyszłym roku na cześć Juliusza Słowackiego. Rząd obchodu zakazał. Zakaz ten jest znamiennym. Świadczy on o duchu reakcyjnym, panującym w rządowych sferach rosyjskich. Za czasów absolutyzmu zezwolono na postawienie pomnika Mickiewicza, a obecnie po ukazie tolerancyjnym rząd nie chce zezwolić na obchód na cześć Słowackiego.

Riecz poświęca tej sprawie osobny artykuł, który kończy następującemi uwagami:

„Cały naród polski, całe Królestwo polskie, Galicya i Księstwo poznańskie — przygotowywały się i przygotowywują do uroczystego obchodu setnej rocznicy Juliusza Słowackiego. Polacy postanowili przewieźć zwłoki Juliusza Słowackiego z Francyi do jego rodzinnego kraju, wznieść mu pomnik, urządzić na jego cześć święto narodowe itd. Polacy czczą pamięć wielkiego polskiego romantyka ze szczególnym pietyzmem religijnym, to też łatwo sobie wyobrazić, jakie uczucia budzi w kulturalnych warstwach społeczeństwa polskiego niespodziewane zgoła nałożenie veto rządowego na apoteozę poety narodowego“.

Zmiana gubernatora w Królestwie polskiem.

Pisma peterburskie podają wiadomość, że według krążących pogłosek, generał-gubernator warszawski, gen. Skałon, mianowany zostanie ministrem Dworu na miejsce bar. Frederiksa, który otrzyma inny urząd. Generał-gubernatorem warszawskim ma być mianowany naczelnik kraju Południowo-zachodniego, generał-gubernator kijowski Suchomilinow“.

O zjednoczeniu słowiańskiem.

Na temat zjednoczenia Słowiańskiego, niejaki p. N. Durnowo (nomen omen) rozpisuje się w *Pet. Wiedomostiach* szeroko o tem, że zjednoczenie słowian nie leży w interesie Rosyi, gdyż powołaniem Rosyi jest Wschód. Nie godzi się też p. Durnowo na sojusz z wymierającą Francyą, ani z chytrą, ale przebiegłą Anglią. Roji natomiast o sojuszu z Niemcami i o podziale Austryi, przyczem Rosya zagarnęłaby Galicyę i Bukowinę, za co odstąpiłaby Prusom Polskę aż po Wisłę. Takie są w krótkości zebrane rojenia p. Durnowa, które jednak z rzeczywistością nie będą miały nigdy nic wspólnego.

Zbrojenie się Niemiec.

W ministerstwie marynarki prowadzone są gorączkowe roboty około sporządzenia planu co do rozszerzenia kanału kilońskiego, łączącego morze Niemieckie z Bałtykiem. Praca ta ma doniosłe znaczenie strategiczne. Do jakiego stopnia praca ta prowadzi się pośpiesznie, widać choćby z tego, że w miarę przygotowania planów, ministerstwo wysyła je natychmiast do władz miejscowych dla opracowania szczegółów. Nie ulega wątpliwości, że już w jesieni r. b. roboty rozpoczęte będą na miejscu. Za rok Niemcy będą w możności przerzucania w możliwie w najkrótszym czasie floty swojej z morza Niemieckiego na Bałtyckie.

Wynurzenia cesarza Wilhelma.

Gazeta giełdowa ogłasza niedawną rozmowę cesarza Wilhelma z rosyjskim ambasadorem w Berlinie. Cesarz wskazał na poprawę rosyjsko-niemieckich stosunków po japońskiej wojnie; poprawa nastąpiła z powodu lojalnego stanowiska Niemiec, podczas gdy inne kraje, jak np. Anglia, zwróciły się do Japonii nietylko z platonicznemi sympatyami. W ostatnim czasie natomiast oziębiły się niemiecko-rosyjskie stosunki z powodu nieprzychylnego usposobienia niektórych wpływowych osobiści, a głównie z powodu agresywnej polityki rosyjskiej prasy. Cesarz określił politykę tę jako nieusprawiedliwioną i prosił ambasadora, o ile możności, pracował celem położenia kresu antyniemieckiej agitacyi. Ambasador ze swej strony zapewnił cesarza o przyjaznem usposobieniu Rosyan wobec Niemców i cesarza niemieckiego.

Kongres pokojowy.

Na uroczystem przyjęciu członków kongresu w Londynie, prezes gabinetu angielskiego Asquit wygłosił mowę, w której omówił propagandę pokoju i obowiązek państw wspierania takiej propagandy. Minister skarbu mówił o bezcelowości marnowania pieniędzy na zbrojenie, a wojnę nazwał wynikiem dzikich namiętności, ale nie rozumu.

W ostatnich dniach odbyło się w Londynie kilka manifestacyjnych zebrań pod hasłem pokoju. Pierwsze zebranie urządził honorowy prezes kongresu lord Courtney. Osobne wielkie manifestacyjne zebranie urządziła młodzież, a nadto odbył się wielki mityng robotników.

---

nem i przysłowionem „sprzyjaniu krajowi“ odegra rolę uczciwego faktora, wierny swojej odwiecznej zasadzie: *„divide et impera“*.

Wjechałem sobie na pole polityki, a tu mam jeszcze parę słów na bardzo piękny temat, który poruszył *Quo vadis* o wychowaniu naszych córek. Wierzę mu bardzo, że kobieta w pierwszej linii stworzona jest na gospodynię i na kapłankę domowego ogniska. Pozwolę sobie jednak zauważyć, że zanim społeczeństwo rozpocznie reformę wychowania kobiet niech wpierw zreformuje wychowanie mężczyzn. Cała nowoczesna literatura i sztuka poganizuje wszystko pod pozorem analizy duszy kobiecej, rozbierą ją z całego uroku, wydziera nam ideał, a zostawia kobietę tem, za co ją mieli poganie: lalką i narzędziem rozkoszy. Rośnie w takich zasadach całe młode pokolenie i przestaje szanować kobietę; tem samem przestaje w niej szanować żonę, matkę i siostrę.

A ponieważ w tej samej atmosferze rośnie i wychowuje się dzisiejsza kobieta, przeto nie wyrośnie z niej ani matka, ani gospodyni, ani żona. W ślad zatem musi przyjść degeneracya społeczeństw zakażonych trądem realizmu, a właściwie pod płaszczykiem realizmu, pornografią we wszelkich formach.

Reformę społeczeństw zacząć należy od bezwzględnej, bezlitośnej walki ze wszystkiem, co się pod jakąkolwiek formą zepsuciem się nazywa.

Ignotus.

Lwowskie plotki.

„Reforma miejskiej gospodarki“ doskonale się urządziła. Radę puściła na świeże powietrze, a sama oddała się w opiekę delegatom, no i gospodaruje sobie iście po reformatorsku. Nie ucichło jeszcze świństwo (jak o niem się s a m p. dr. Aszkenase wyraził) z ofertą na kanały i z Braćmi Mund, a wyłazi, a raczej wylazło nowe w sprawie dostawy kostek brukowych. Panowie delegaci uchwalili sprowadzić owe kostki za 160.000 koron od firmy Kulka i Sp. (może p. Schleyen jest także wspólnikiem) z Opawy. Trzeba wiedzieć, że Kulka jest firmą niemiecko-żydowską, a Opawa nie leży bynajmniej w polskiej części Śląska. Tak więc grosz lwowski podatkowy pójdzie do niemieckiej kieszeni. Gdyby u nas w kraju materyału na kostki brukowe nie było, to co innego, ale jest go dużo, tego porfiru w Krakowskiem i dawniej go stamtąd sprowadzano, — ale wtedy nie było ...takich radnych, jak obecnie są.

Dalej, dla zamydlenia oczu, uchwalono wezwać firmę Hochstein i Sp. (!) w Krakowie, do oferowania na większą dostawę kostek granitowych. Otóż firma ta, to także żydowska. A cóż za dyabeł? czyż we Lwowie nie ma kamieniarzy do obrabiania kostek brukowych? Są, ale na nich widocznie nie można robić „geszeftów“.

Taka sama „nienormalność“ zajdzie w asfaltowaniu, czy zamierzonem cementowaniu ulic i placów. Idzie o to, aby znowu firmy á la Bracia Mund dostały krociowe dostawy. Ależ na Boga, toż asfaltowanie ulic i placów w mieście, gdzie kanalizacya jeszcze nie przeprowadzona, to wyrzucony w błoto pieniądz! Wszak dla kanalizacyi te asfalty trzeba będzie zrywać, a to nie kostki brukowe, co je można wyjąć, a potem ułożyć. *Caveant autem*! Patrzcie obywatele na palce... obywatelom.

Figaro.

Wojsko.

— Franek!
— No?
— Chodź tu!
— Poco?
— Mam coś!
— Eee?...
— Psięgam Bogu!
Pokaż.
— Awo!

— Co to jest?
— Sześć nowych.
— Buchnołyś?
— Ni.
— A skąd masz?
— Stary dał mi na tramwaj na Łyczaków, abym zaniósł kopyta, a ja podyrdałem nogami a sześć nowych mam.
— A co kupisz?
— Nie wim jeszcze.
— A dzygaru?
— O, dzygaru kupim taki zaraz i pójdziemy się bawić na szkarpy w wojsko.
— Chodźmy.

Na szkarpach spotkali codziennych swoich towarzyszy, z którymi bawili się w wojsko, a których Stach, szczęśliwy posiadacz sześciu centów, był „królem".

— Haptach! — krzyknął już zdaleka na swoich żołnierzy, ci zaś widząc dowódcę wyprostowali się, jak który umiał, czekając na dalsze rozkazy.

— Słuchajcie chłopcy — zaczął Stach przemowę — mam sześć nowych kupię dzygara i kto mnie będzie najlepiej słuchał, dostanie „szluka".

— Breszysz! — rozległy się głosy zaciekawionych „żołnierzy".

— Psięgam Bogu — odrzekł Stach, widząc ogólne zainteresowanie, a chcąc ich tembardziej przekonać wyjął ukryty skarb i począł nim migać w powietrzu.

— No, teraz: halt! — rozległa się komenda „króla", a po chwili: marsz! biegnąć!

Poczęli więc wszyscy uganiać, dopóki ich ponowna komenda: „halt! stać!" w miejscu nie wstrzymała.

— No, teraz chłopcy wojna.

Inki, pinki, łodominki, ency klas, puterwas, ty zajączku biegaj w las. Ty przyjaciel. Teraz drugi: inki, pinki... łodominki... nieprzyjaciel. Inki, pinki...

Porozdzielał wszystkich na przyjaciół i nieprzyjaciół, sam stanął na czele tych pierwszych i wydawszy odpowiednie rozkazy rozpoczął wojnę. Polegała ona na wyłapywaniu „nieprzyjaciół", których przyprowadzano przed oblicze „króla", a ten im własnoręcznie karę wymierzał. Dwóch z „przyjaciół" przytrzymywało wroga, on zaś, stosownie do okoliczności, wymierzał mu silniejszy albo słabszy policzek.

Powtórzyło to się raz, drugi, trzeci szczęśliwie; aż mały, ośmioletni może Bronek, otrzymawszy za silny widocznie policzek, wybuchł gwałtowym płaczem, wyzywając królowi w niebywały sposób.

— Kusz beńkart — łagodził go król — inom go turknoł, on wyje, jakbym mu zęby powybijał.

— Czekaj, powiem ja ojcu — odgrażał się Bronek — to ci taką kampę sprawi, że ci szlak trafi.

— Na murku — odrzekł zdetonowany trochę „król".

— Kusz mikier — wmieszał się jeden z walecznych — prawdziwy żołnierz nigdy nie płacze, o, patrz... Stach da mi w pysk, a ja ani nie mruknę.

Stach na taką propozycyę zamachnął się, ale wstrzymał go głos dzielnego żołnierza!

— A szluka dasz?
— Dam.
— Przysięgnij się.
— Żeby mi jasny szlak trafił.
—Ży dasz?
— Ży dam.
— Ni, ńi, niech si na matki przysięgni — wmieszał się jakiś inny „przyjaciel".
— Żeby tak moja matka do jutra niedoczekała.
— Pamiętaj — i nastawił twarz.

Rozległo się głośne klaśnięcie, a w tej samej chwili Antek, nie czekając na przyobiecanego „szluka", ani bacząc na majestat „króla" rzucił się nań wpijając mu paznokcie w twarz.

Rozpoczęło się ogólne szamotanie, bijatyka, wygrażanie, dopóki starszy jakiś jegomość nie rozpędził walczącego wojska.

W chwil kilka potem nastąpiło ogólne zawieszenie broni i zgoda, przypieczętowana „szlukami", zafundowanymi przez wspaniałomyślnego „króla".

Tak to się wychowuje wiele młodzieży we Lwowie.

Jota.

Odpowiedź „Niesufrażystce".

Oto przedewszystkiem zaręczam, że się „bab" nie boję, chyba brzydkich i... starych.

Nie boję się nawet „bab" — z „ostrymi" języczkami, umiem sobie dać radę. Naturalnie, mówię to, bez przymówki.

Pówtóre zaręczam, że nietylko nie czuję, jak mi szanowna oponentka zarzuca, nienawiści do kobiet, ale jak zapewniłem w artykule swym — kocham je!

Zarzucasz, piękna czytelniczko, obecnym mężczyznom, że nie bronią kobiet na turniejach i nie kruszą kopii.

Otóż mylisz się moja pani.

Spotęgowane wymogi życia, ciężka walka o byt — to może uciążliwsze turnieje, teren niebezpieczniejszy, jak w walkach średniowiecznych!

Powiadasz, moja pani, że nie będzie prostytutek i tinglówek — gdy będą kobiety uświadomione, jak je nazywasz.

Otóż, to ja się boję pewnego specyalnego „uświadomienia" — któreby, niszcząc w kobiecie jej „kobiecość", stosunki w tym kierunku raczej pogorszyło.

Apel końcowy listu, by matki kształciły swe córki i robiły je samodzielnemi i niezależnemi i ja gotów jestem podpisać — chodzi tylko o to, do jakiego stopnia mają te przymioty być rozwinięte.

Niezależnemi lubią panie być — ale już pod czepcem.

Panieński stan niezależności dyablo im się nie podoba, nawet sufrażystkom, a co dopiero — niesufrażystkom

Proszę o argumenty r z e c z o w e, i kłaniam się pięknie.

A proszę się nie g n i e w a ć — bo to c e r ę p s u j e.

Quo vadis.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Cyryaka w., gr. kat. Jermołaja.

Jutro rzym. kat. Romana, gr. kat. Pantał.

Subwencya. Na posiedzeniu delegatów Rady miejskiej uchwalono przyznać towarzystwu rękodzielników „Skała" subwencyę nadzwyczajną w kwocie 400 kor., celem umożliwienia towarzystwu wysłania na wystawę praską 12 czeladników z wszystkich gałęzi rzemiosła.

Z teatru. Dyrekcya teatru zawiadamia, że przedstawienia operetki rozpoczną się we wtorek dnia 18. sierpnia br. — Sezon główny dramatu rozpocznie się z dniem 4. września, a sezon operowy już z dniem 25. września, tak, że operetka grać będzie tylko do dnia 15. września.

Sezon operowy trwać będzie do dnia 15. maja 1909 r.

Stałe wolne bilety wystawione w zeszłym sezonie, są ważne tylko do dnia 1. września br. — wolne bilety, jak również płatne abonamenty na przyszły sezon, wydawać będzie kancelarya teatru między 20-tym a 30-tym sierpnia.

Kasa zamówień znajduje się obecnie w handlu ogrodniczym Wgo. Wolińskiego, plac Marjacki, przy hotelu europejskim. Obszerny ten lokal został specyalnie na ten cel przerobiony i bardzo wygodnie urządzony.

Sprzedaż biletów rozpocznie się 12. sierpnia, w zwykłych godzinach.

Pocztę w Galicyi, wnet chyba trzeba będzie przestać brać na seryo. Egzemplarze *Gońca Polskiego* nadawane tu we Lwowie o godzinie 8-ej rano r e g u l a r n i e, również r e g u l a r n i e oddaje poczta je prenumeratorom — ale o 10-ej rano na drugi dzień w Stryju.

A więc 26 godzin potrzeba by przesyłka z oddalenia 80 kilometrowego doszła do adresata. Drogę tę fiakier lwowski zrobiłby w 10 godzinach. Nie dowód to, że poczta nasza wie o tem, że urzęduje w wieku pary i elektryczności. Powtarzamy, że nie jest to sporadyczny wypadek, ale codziennie się powtarza. Przypominamy naszym czytelnikom że o 8-ej rano całą pocztę nadajemy — i **p r o s i m y b y n a s z a w i a d a m i a l i o każdym n i e u s p r a w i e d l i w i o n e m o p ó ź n i e n i u p r z y s y ł k i.**

Strejk introligatorski. Wczoraj stanęli robotnicy i robotnice do roboty w introligatorniach pp. Tillingera, Legeżyńskiego, Kwaśniewicza i Połonieckiego.

Katastrofa w studni. Onegdaj bawiła na Zniesieniu komisya sądowa ze Lwowa, w sprawie tragicznej śmierci robotnika w studni, należącej do łaźni rytualnej. Łaźnię opieczętowano.

Dwie ofiary nieostrożności. Przedwczoraj na ul. Zamarstynowskiej zdarzył się przykry wypadek, który pociągnął za sobą dwie ofiary. Przez drogę prowadzącą do wnętrza budowy a obstawioną budulcem wjeżdżała fura z ciężarem. Zdawało się dwom robotnikom Jędrzejowi Markiewiczowi i Kazimierzowi Labontonowi, znajdującym się naprzeciw wozu na tej drodze, że wystarczy im się usunąć nieco na bok, aby ich fura wyminęła. Ale na ich nieszczęście stało się inaczej. Kiedy oni stanęli po obu stronach drogi, fura przycisnęła Markiewicza do budulca i zgniotła go tak, że mu kręgosłup się złamał, a Lebontonowi koło zgniotło nogę. Markiewicza musiano odstawić do szpitala powszechn., a Labontona opatrzyła stacya ratunkowa.

Lwowska bojówka. W ul. Piekarskiej zawiązało się towarzystwo wzajemnej pomocy w rozbijaniu głów przechodniom kamieniami. Na czele tego związku stanął 13-letni Jakób Hackel, syn szynkarza przy ul. Piekarskiej. Ale w łonie partyi panowały ciągłe nieporozumienia, które bardzo niekorzystnie oddziaływały na stan zdrowia generała bandy. Przedwczoraj nieporozumienia przybrały tak ostry charakter, że kula kamienna wyrzucona z broni ręcznej (t. zw. pięści) przez jednego z członków bojówki, uderzyła Hackla w głowę. Stacya ratunkowa opatrzyła wprawdzie

niefortunnego generała, ale przy tem zobaczyła, że ma on tam około 25 blizn z podobnych okoliczności pochodzących. Jak słychać to koalicya bojowa albo się rozleci, albo nowego wodza obierze.

Niezwykłe ocalenie. Wczoraj rano wychylił się 9-letni chłopak nie znanego nazwiska z okna pierwszego piętra przy ul. św. Michała l. 3 i upadł na ziemię. Szczególnym trafem prawie, że nic mu się nie stało, bo tylko lekko się potłukł. Wskazanemby było, aby rodzice więcej uważali na swe nieletnie dzieci.

— **Pod kołami pociągu.** Pod pociąg dążący do Frydka na Śląsku, rzucił się 65—70 letni mężczyzna. Zwłoki zostały rozszarpane na kawałki. Jak stwierdzono, denat nazywał się Fr. Mżyk.

— **Otrucie żony.** Policya cieszyńska odkryła tymi dniami zwłoki kobiety, które jak się dowiedziano, należały do żony Franciszka Michalskiego, robotnika. Jak stwierdzono to, Michalski otruł ją wódką, a zwłoki ukrył. Policya aresztowała zbrodniarza.

— **Ofiarą swego kapelusza** stała się we Wiedniu niejaka Aniela Ask. Szła ulicą Marcową, ubrana w modny kapelusz z wiszącym ogrodem. Kwiaty i liście na kapeluszu wzbudziły niezdrowy apetyt w jakimś, stojącym obok, a zgłodniałym widocznie, koniu dorożkarskim, tak, że złapał zębami za kapelusz. Chcąc uratować kapelusz, pani Ask chwyciła się ręką za głowę, a koń porwał rękę zębami, kalecząc ją niezbyt silnie. Pani Ask zaskarżyła właściciela łakomego konia. Dorożkarz twierdził przed sądem, że koń jego nie nie jest wcale złośliwy, a całą winę przypisać należy nieszczęsnemu kapeluszowi. Na widok takiej ilości „paszy" koń dostał apetytu, a za rękę złapał przypadkiem. — Ponieważ pani Ask zrzekła się odszkodowania, sędzia skazał dorożkarza, za pozostawienie konia bez dozoru na 10 koron grzywny.

() **Pierwsza godzina po śmierci.** Nowojorski korespondent *Daily Telegraph* donosi, że dr. Tobiasz Mulligau, znany lekarz w mieście New Britan (Connecticut) napisał do redakcyi jednego z głównych dzienników nowojorskich te słowa: „Jeżeli Pan chcesz przybyć tu na rozmowę z jedną z moich pacyentek, która... umarła wczoraj popołudniu o 2-giej i była całą godzinę tak zupełnym trupem, jak może nim być kiedykolwiek — to ona da wam chętnie posłuchanie". Redakcya wysłała natychmiast sprawozdawcę, a ten, dostawszy się do pani Wiliamowej Mc Nulty, nabrał całkowitego przekonania, że wróciła ona istotnie z odwiedzin w świecie duchów. Była jeszcze bardzo osłabiona, doznawała wielkich trudności w opisywaniu swoich odczuć językiem ziemskim. A oto co powiedziała: „Naprzód wszystko było ciemne, czarne. Potem zdawało mi się, żem przeszywała nieskończone dale przestrzeni. Po niejakim czasie, ukazała się przedemną przestrzeń ogromna dziwnego światła. Światło stawało się olśniewające, sto razy jaśniejsze od słonecznego. Nie było do słonecznego podobne, była to wprost płomienna jasność, która przenikała wszystko, chociaż niby znikąd właściwie nie pochodziła. Znalazłam się wpośród nieskończonych tłumów osób. uśmiechniętych i chodzących tam i napowrót swobodnie. Odrazu zobaczyłam matkę moją, a tuż obok niej dalekę krewną, zmarłą przed 30 laty. Kiedym z niemi wszczęła rozmowę, jasność zdawała się zmniejszać — i obudziłam się. Nademną stał schylony dr. Muiligan". Lekarz zapewnia, że umysł pacyentki jest zupełnie normalny, jasny, że nie znajdowała się w stanie letargicznym, a w stanie „absolutnie zawieszonego życia".

———

* **Stowarzyszenie „Skała" we Lwowie** wyszle na wystawę jubileuszową w Pradze kilku członków (po 1 z każdego zawodu). Członkowie, którzy mają chęć udania się na wystawę do Pragi, mają wnieść podania do Dyrekcyi stowarzyszenia do dnia 20 sierpnia. Bliższych informacyi udziela gospodarz Stowarzyszenia każdego dnia wieczorem.

* **„Ponowne zdobycie Portu Artura".** Zapowiedziane wspaniałe widowisko pyrotechniczne, przedstawiające „zdobycie Portu Artura", odbędzie się staraniem Polskiego Towarz. gimn. „Sokół II.", w niedzielę dnia 9. sierpnia na wodach „Świtezi" przy drodze Wuleckiej, 5 minut od stacyi tramwaju elektrycznego.

Wydział Towarz. nie szczędził ani trudów, ani kosztów, aby tylko widowisko wypadło wspaniale.

Ponieważ widowisko może się rozpocząć dopiero o zmroku, przeto Towarzystwo postarało się, aby przedtem tak młodzież, jak i starsi znaleźli na świeżem powietrzu rozrywkę. I tak o godz. 4 popoł. odbędzie się zabawa dla dzieci, która trwać będzie do godz. 6. W tym czasie rozpoczną się zawody na łodziach w pływaniu, otwarte dla wszystkich. Atrakcyi dużo — warto przyjść i zobaczyć, zwłaszcza, że wstęp kosztuje tylko 60 hal. Przygrywać będzie lwowska „Harmonia".

* **Krajowy wiec gorzelniczy** odbędzie się we Lwowie w wielkiej sali ratuszowej — w niedzielę dnia 23 sierpnia 1908 r. — Polskie Towarzystwo gorzelnicze podjęło w tej sprawie akcyę i zawiązało komitet inicyatywy dla zwołania tego wiecu. Komitet ów rozesłał już tysiące zaproszeń do właścicieli i przedsiębiorców gorzelni, do rafinerów spirytusu, fabrykantów wódek, do fabrykantów urządzeń i przyborów gorzelnianych, do mężów teoretycznej wiedzy gorzelniczej, do towarzystw i różnych instytucyi rolniczo-przemysłowych i wreszcie do wszystkich kierowników gorzelń w Galicyi.

Krajowy wiec gorzelniczy — zastanowić się ma nad ogólnemi sprawami gorzelnictwa galicyjskiego, które, jako silnie w kraju rozwinięty przemysł rolniczy, posiada wiele niedomagań i potrzeb sobie właściwych, a nad któremi wiec gorzelniczy zastanowić się powinien. Proponowana przez rząd podwyżka podatku od wódki nałoży już w niedalekiej przyszłości znaczniejszy ciężar na ten przemysł krajowy, należy też omówić tę sprawę i obmyślić sposoby złagodzenia nowego ciężaru, spaść mającego na konsumentów, a tem samem i na producentów spirytusu i wódek. Krajowy wiec gorzelniczy rozpatrzy również bardzo ważną kwestyę opalania ośmset kilkadziesięciu gorzelń galicyjskich, ropą naftową, która, jako produkt krajowy, powinna wyprzeć z gorzelń naszych palenie węglem pruskim. Pracownicy gorzelniani mają także wiele ważnych postulatów zawodowych do omówienia na wiecu.

Wszystkie interesowane w gorzelnictwie koła rolnicze, techniczne, przemysłowe, handlowe i naukowo-technologiczne powinne w zapowiedzianym wiecu gorzelniczym uczestniczyć. Jest to sprawa dla ekonomicznego rozwoju kraju zbyt ważna, by ją zaniedbywać i lekceważyć.

———

Kradzież z włamaniem. Przedwczoraj odwiedził pomieszkanie portyera cmentarza Janowskiego, jakiś duch złodziejski i skradł po rozbiciu kuferka książeczkę galicyjskiej kasy oszczędności, służącej Kseni Ruteckiej, opiewającą na kwotę 35 kor. Po drodze zabrał także nieco gotówki. Duch ten włamał się przez okno, a niedługo potem z kasy pieniądze wybrał.

Z małej chmury wielki deszcz. Jan Lehrman, malarz lakiernik pracujący z polecenia majstra Hekera Mojżesza w Rynku przy czyszczeniu okien i lakierowaniu, wylał farbę popielatą, zatłuszczoną na Rynek. Skutek tego był fatalny. Za jednym zamachem wyrządził szkodę czterem osobom. Rozalii Mazurowicz, Cecylii Serkowskiej i Annie Krzyżanowskiej, poplamił suknie, a Rozie Klaften, handlarce owoców popsuł wszystkie owoce.

Galicyjski klub automobilistów, utworzony przy kraj. Związku turystycznym urządza w połowie bm. pierwszą u nas, w tym rodzaju, bardzo interesującą czterodniową zbiorową wycieczkę samochodami po Galicyi, w której wezmą udział prócz Polaków także członkowie samochodowych klubów wiedeńskiego i peszteńskiego. Dotąd zapowiedziano udział 22 wozów, ale ciągle jeszcze nadchodzą nowe zgłoszenia. Miejscem zbornem jest Lwów, gdzie uczestnicy zbiorą się 13. bm. wiecz. w salach hotelu Georgea 14. o g. 6 rano nastąpi wyjazd, przez Dubiecko, Bachórz, Dynów do Rymanowa. Następnego dnia wyjazd z Rymanowa o g. 6 rano przez Krosno, Jasło, Biecz, Gorlice, Grybów, Nowy i stary Sącz, Rytro, Bela, do Szmeksu.

Dnia 16 bm. o 7. rano udadzą się uczestnicy w dalszą drogę przez Jaworzynę, Morskie Oko do Zakopanego. Wycieczkę zakończą 17 bm. wyścigi samochodowe między Zakopanem i Krakowem.

Zastrzelenie bandytów.

(Do ryciny).

W pewnej miejscowości, niedaleko Bostonu, pojawili się w jednej restauracyi trzej bandyci, którzy zamordowali wystrzałami z rewolwerów gospodarza tego lokalu, tudzież kilku ze służby. Zrabowawszy doszczętnie kasę, chcieli uciekać, gdy w tem, zaalarmowana strzałami policya zastąpiła im drogę i jednego z nich aresztowała.

Pozostali dwaj bandyci, którym udało się umknąć, postanowili uwolnić swego aresztowanego towarzysza.

Już byli prawie przed domem w którym mieściły się areszta, lecz niestety plan się im nie udał. Poznano ich bowiem i poczęto ścigać.

Ścigani przez policyę i publiczność, schronili się na cmentarz. Ponieważ nie można było do nich przystąpić, gdyż ustawicznie strzelali i kilkanaście osób zranili, policya dała salwę i położyła bandytów trupem.

Tureckie tytuły.

Z powodu częstego powtarzania się w doniesieniach o wypadkach w Turcyi

wyrazów, niezawsze zrozumiałych dla czytelników podajemy wyjaśnienie znaczenia częściej używanych. — „Bej“ lub „beg“ tytuł, dawany w Turcyi wyższym osobom, w służbie wojskowej i morskiej, oraz znakomitszym cudzoziemcom. Odpowiada naszemu „pan“. — „Efendi“, tytuł honorowy turecki, dawany znaczniejszym urzędnikom, duchownym i cywilnym, z wyjątkiem dworskich i wojskowych, n. p. Hakim efendi, pierwszy przyboczny lekarz sułtana; Reis efendi, minister spraw zagranicznych itd. — „Selamlik“ nazywa się uroczysta ceremonia wyjazdu sułtana do meczetu w piątek. — „Pasza“ wysoki dygnitarz turecki. Wyraz ten pochodzi z perskiego: pa — podstawa i szach—król, co razem wzięte oznacza podstawę władzy królewskiej. Niegdyś był to tytuł powszechny, następnie stał się specyalnie wojskowym, ale z czasem zaczęto godność tę nadawać znowu i dostojnikom cywilnym. — „Kaimakan“ z arabskiego, znaczy zastępca, w administracyi tureckiej tytuł naczelników tak zwanych „liwas“, na które się dzieli wilajet. Odpowiada mniej więcej podprefektowi we Francyi. — „Wali“, tytuł generał-gubernatora tureckiego, stojącego na czele prowincyi, t. zw. wilajetu. Mianuje ich sułtan; zakres władzy ich bardzo szeroki. — „Wilajet“, nazwa okręgów administracyjnych, na które Faud pasza podzielił w r. 1863 państwo Ottomańskie. Na czele wilajetów stoją generał-gubernatorowie pod nazwą „wali“. — „Szeik“, albo „szeich“, z arabskiego, tyle co starzec, najstarszy, przełożony, także główny kaznodzieja w meczecie, lub też przełożony związku religijnego, zażywający czci niemal boskiej. — „Szeik ul Islam“ tak się w Turcyi nazywa głowa duchowna Mahometan. Nosi także tytuł „Wielkiego muftiego“. Mianuje go sułtan. Władza jego jest olbrzymia. Ma on prawo nawet w niektórych wypadkach detronizować sułtana. — „Ulema“, liczba mnoga „Ulemowie“, z arabskiego, tyle co wszystko wiedzący. Nazwę tę noszą w Turcyi wszyscy duchowni, począwszy od Szeik ul Islama. Ulemowie, zwłaszcza osiadli w Konstantynopolu i Mekce, wywierają olbrzymi wpływ na sułtana. — „Redyfy“, tak się nazywają w armii tureckiej żołnierze zapasowi w przeciwieństwie do armii czynnej, zwanej „Nizam“.

TELEGRAMY „Gońca Polskiego“.

Kursy sanitarne.

Wiedeń. Wiener Ztg. ogłasza rozporządzenie ministeryalne w sprawie utworzenia kursów naukowych dla wykształcenia organów policyi zdrowotnej i środków spożywczych, oraz w sprawie wykazania uzdolnienia fachowego, ustanowionych przez ciała autonomiczne osobnych zaprzysiężonych organów dla wykonywania policyi zdrowia i środków spożywczych.

Stypendya na podróże.

Wiedeń. Minister oświaty nadał na półrocze letnie 1908/9 stypendya na podróże feryalne do Grecyi i Włoch, profesom szkół średnich: Stanisławowi Hommemu (gimn. V. Lwów) i drowi Benno Janowskiemu (gimn. VI Lwów), oraz Włodzimierzowi Kmicikiewiczowi (gimn. II. Czerniowce).

Podróż francuskiego ministra skarbu.

Paryż. Francuski minister skarbu Caillaux z Konstantynopola, gdzie bawi jako gość ambasadora francuskiego, udaje się do Rumunii, a stamtąd na kilkudniowy pobyt do Austro-Węgier.

Podejrzany wypadek choroby.

Petersburg. Wedle urzędowego zawiadomienia na parowcu przybyłym do Odessy z Jaffy d. 1 b. m. wydarzył się podejrzany wypadek choroby, przypominający dżumę. Chorą jest Bułgarka z Jerozolimy, którą izolowano, innych zaś podróżnych i załogę poddano 3-dniowej kwarantannie.

W Turcyi.

Konstantynopol. Wielki wezyr wystosował do władz wilajetowych okólnik, w którym podaje do wiadomości, że został zamianowany i że nowe gwarancye konstytucyjne, jak również zwołanie parlamentu, są najlepszym dowodem, iż sułtan pragnie dobra wszystkich poddanych. W końcu okólnik wzywa do przestrzegania konstytucyi.

Konstantynopol. Cała prasa wita z zadowoleniem mianowanie nowego gabinetu i podnosi błędy Saida baszy, popełnione w §. 10. ostatniego reskryptu sułtańskiego, a zarazem podkreśla, że błędy te teraz naprawiono postanowieniem, że wielki wezyr będzie mógł także ministrów wojny i marynarki wybierać.

Dziennik *Tanin* daje wyraz nadziei, że nowy gabinet wygotuje wnet swój program, gdyż od 14 dni nie było właściwie ani rządu, ani Porty.

Konstantynopol. Dzienniki tureckie donoszą, że szeryf Mute, w miejscowości Koczane, został oddany pod sąd, za to, że nie proklamował konstytucyi. Wali w Erzerumie, Hedży, Trebizondzie, Beyrucie i Adanie zostali usunięci ze stanowiska. Bezwarunkowo będą usunięci także inni wali, jak również szereg funkcyonaryuszy. Ambasador paryski, Muniz-basza otrzymał dymisyę. Dom Rizzy-baszy jest strzeżony przez policyę. Trzynastu urzędników pałacowych otrzymało areszt domowy. Uwięzieni dygnitarze trzymani są w ministerstwie wojny. Niektóre koła są zdania, że takie aresztowania bez sądu, są naruszeniem konstytucyi. Minister policyi wydał polecenie, aby przestrzegano konstytucyi, a zarazem wezwanie, aby nie mieszano się w sprawę policyi, gdyż to sprzeciwia się woli komitetu.

Konstantynopol. W telegrafowanej wczoraj liście gabinetu brakło tylko ministra skarbu, baszy Cia, który także w poprzednim gabinecie tę tekę piastował.

Konstantynopol. Wczorajsze senzacyjne pogłoski powstały prawdopodobnie stąd, że jeszcze poprzednie wydarzenia i prądy w obrębie młodotureckiego komitetu, dopiero teraz przedostają się na jaw i częściowo przez fałszywych Młodoturków są rozpuszczane, częściej dla senzacyi rozpowszechniane. Zdaje się być stwierdzonem, że między salonickim a tutejszym i innymi komitetami młodotureckimi, przyszło w ostatnim czasie do różnicy zdań, dotyczącej głównie ewentualnej zmiany tronu. Sprawa ta jest przedmiotem dyskusyi. Przeważyła szala na korzyść obecnego sułtana Abdul Hamida, skutkiem wielkiej powagi, jaką on cieszy się za granicą i wybornych osobistych stosunków, jakie on utrzymuje z potężnymi władcami. Tego wszystkiego brakowałoby jego następcy. Komitet młodoturecki zdaje się usilnie pracować około uspokojenia kraju.

Konstantynopol. Zewnętrzny obraz miasta jest spokojny a sytuacya się poprawiła.

Selamlik.

Konstantynopol. Wczorajszy selamlik odbył się przy ogromnym udziale ludności w Yldizie. Liczbę uczestników obliczają na wiele tysięcy. Tuż przed selamlikiem na balustradę i tarasę kiosku, przeznaczonego dla dyplomatów, wdarła się publiczność i zmieszała z nimi.

Sułtana, przy wyjeździe i powrocie ludność witała oklaskami, za co sułtan dziękował.

Po Selamliku sułtan przyjął cały gabinet i ciało dyplomatyczne. Sułtan mając po prawej stronie wielkiego wezyra, Kiamila baszę, a po lewej ministra spraw zagranicznych Tewfika baszę, odczytał po turecku oświadczenie, że przywrócił konstytucyę, a zaręcza słowem panującego, iż zamyśla przestrzegać jej ściśle. Tewfik basza przetłómaczył to oświadczenie na język francuski.

Następie włoski ambasodor markiz Imperiali, jako chwilowy „loyen“ ciała dyplomatycznego oświadczył, że powtarza złożone już zeszłego piątku życzenia i daje wyraz zadowoleniu, jakie wywołało w świecie całym nadanie Turcyi konstytucyi.

W przyszłości Turcya będzie miała odpowiedzialny rząd. Konsul zakończył życzeniem dla sułtana i szlachetnego narodu tureckiego. Sułtan wszystkim dyplomatom podał na zakończenie rękę i wyraził zadowolenie, że zebrali się w komplecie.

Nadesłane.

Po pięćdziesiąt groszy za jeden wiersz petitowy
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ: IGNACY GŁOWACKI. Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", PODWALE 7, pod zarządem ANDRZEJA MASTAJA. Papier z fabryki Braci Piątkowskich.